

Z

tajników

przesilenia

rządowego

Na prawo, czy na lewo

Ustalenie odpowiedzialności

W południe gabinet był niemal gotów. Mówiono, iż wieczorem będzie już ogłoszony oficjalnie. Do tego nie doszło. Dlaczego?

Kombinacje południowe były skierowane raczej na prawo. Wyrazem ich było zamierzone powołanie do współdziałania w rządzie szeregu wybitnych osobistości ze społeczeństwa kresowego, a specjalnie Wileńszczyny. Konserwatyści litewscy, skupieni w tamtejszej organizacji monarchistycznej należą do grona, popierającego politykę marsz. Piłsudskiego. Z drugiej jednak strony reprezentują one pod względem społecznym tendencje skrajnie prawicowe.

Zaznaczyliśmy wczoraj, iż w przesileniu obecnym zmagają się dwa kierunki: gospodarczy, wyrażający tendencje raczej u-

miarkowane i radykalny, wyrażający chęć polityki bardziej stanowczej, zdecydowanej, bardziej bojowej, zwłaszcza w sensie dokonywania zmian osobistych.

Owóż o ile wczoraj do początkowych godzin popołudniowych, górę brał kierunek gospodarczy, z kilku konserwatystami, o tyle potem wziął przewagę kierunek radykalny, pracy do ostrej rozprawy z przeciwnikami.

Przyczyną tego było zaproponowanie p. Moraczewskiemu teki robót publicznych.

P. Moraczewski należy do przyjaciół osobistych p. marszałka. Pracował wspólnie z marsz. Piłsudskim dawnymi laty w Małopolsce, w P. P. S. należy do grupy piłsudczyków.

W zasadzie gotów jest wejść do rządu, podobno nawet zło-

żyć mandat, ale nie może zgodzić się na wspólne zasiadanie w gabinecie z p. Klarnerem, z p. Kwiatkowskim, z monarchistą szlendarowym Meysztowiczem czy Niezabytowskim.

I właśnie na tem tle powstał konflikt, który nie został dotąd rozstrzygnięty. P. Meysztowicz zdaje się wypadł z rachuby, a za nim poszli inni. Mówi się nie mało o innych zaskoczonych ministrach, mówiono nie mało o rozgoryczeniu, które niejednego z nich ogarniało.

Jakkolwiek będzie, gdyby rząd marszałka Józefa Piłsudskiego doszedł do skutku, mniejsza o to czy byłby posunięciem na lewo czy na prawo — przyczyniłby się bardzo do jednego; do ustalania odpowiedzialności bezpośredniej za bieg wydarzeń.

Rozwiązać, czy nie rozwiązać?

Przebieg ostatnich ciągle przesilających się przesileni rządowych, które do chwili, gdy piszemy te słowa, nie znalazły jeszcze ostatecznego rozwiązania, był naogół dla społeczeństwa zupełnie niezrozumiały.

Wszak onegdaj rano było rzeczą nieomal pewną, że Sejm będzie rozwiązany, aż tu nagle stało się zupełnie inaczej. Dlaczego?

Na ten temat „ABC” przedświewiło szereg dociekań, mających na celu ustalenie przyczyny, która skłoniła Rząd do tak gruntownej zmiany stanowiska względem Sejmu.

O wynikach tych dociekań możemy podzielić się z naszymi czytelnikami, których sprawa ta niewątpliwie zainteresuje.

Otóż wyniki naszych dociekań mają charakter wręcz rewelacyjny. Doszliśmy mianowicie do ustalenia, że punkt widzenia Rządu był następujący:

Gdyby projekt budżetowy przeszedł przez izby ustawodawcze w wysokości, proponowanej przez Rząd, a Sejm ponowiłby tylko głosowanie, wyrażające nieufność poszczególnym ministrom, czy też całemu gabinetowi, to Sejm byłby bezwzględnie rozwiązany. Odbyłoby się to w ten sposób, że p. Premier wygłosiłby wielką mowę „obrachunkową”, poczem odczytałby arędzie Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu izby.

Ponieważ jednakże wotum

WESOŁE ECHA

NOWY SPOSÓB GŁOSOWANIA.

— W Polsce wynaleziono nowy sposób głosowania.

— Jaki?

— Bezmiennie, przez wylamanie drzwi, ale tylko nad poprawkami do budżetu. Pierwszy raz na Smolnej.

BOLESŁAW ORLIŃSKI.

4)

Przedruk zastrzeżony.
Copyright by „ABC”. Warszawa.

Mój lot Warszawa-Tokio-Warszawa

Lasy stawały się coraz gęstsze. Rzadkie osiedla ludzkie, kryjące się w pobliżu rzek i jezior nie nęciły oka okazałości swych budynków. Zbliżałem do do Stołpców.

Nagle przypomniałem sobie, że Pelletier d'Oisy został przez sowiecką straż graniczną rzeźnię ostrzeżony. Wolałbym lecieć wyżej, lecz nie chciałem bez ostatecznej potrzeby wylatywać ponad chmury i zdać się na łaskę busoli. Pomimo to mijałem granicę szczęśliwie, — widocznie mnie nie zauważono.

Tuż za granicą pogoda rozpoczęła polepszać się. Chmury niskie pozostawiłem za sobą, mogłem teraz wznieść się paręset metrów wyżej.

W pół godziny po przebyciu granicy doleciałem do Mińska. Miasta właściwie nie widziałem, gdyż lecąc nisko, okrążyłem je od południa. Skonstatowałem jedynie, że czas mam zupełnie dobry, — od Warszawy dwie godziny 40 minut, i trzymając się dalej tej samej kolei, podążyłem dalej — w kierunku Borysowa. Oto stacja kolejowa Żodino, przy której stała niegdyś nasza eskadra. Wiem, w owym czasie przez bolszewików zbombardowana, nasze dawne lotnisko teraz pod uprawę zaorane. — jedynie domek młynarza, w którym niegdyś zamieszkiwałem, zachował się doskonale. Miasto to wzbudziło wspomnienia z roku 1919 — pierwszego okresu mojej służby w lotnictwie. Do tego samego Borysowa przyjeżdżałem na prastarym Fiacie po „fasunek” do sztabu dywizji i, korzystając z chwili wypoczynku, raczyłem się czekoladą.

Po kilku minutach ujrzałem Borysów. Szeroka wstęga Berezyny, niknąca w dali w błotach i mocz-

„ABC” przeświewa drożyznę

Jak ludzie różnych zawodów ją odczuwają?

Dziś oddajemy głos p. Janowi Dragonowi, cenionemu kupcowi z Alei Jerozolimskiej:

Drobny kupiec

— 20 lat już handluję — opowiada nam p. Jan. Lata mojej pracy pozwalają mi wnikać w głębsze przyczyny drożyzny. Powodują ją zupełnie fantastyczne skoki cen, stosowane przez hurtowników, bez istotnego uzasadnienia.

Na nas, detalistów, spada całe „odjum” ludności; mówią, że paskujemy, że sruujemy ceny.

A my przecież zależni jesteśmy od hurtownika; drożej kupujemy, drożej sprzedajemy.

Od każdego rządu nieodmiennie wyglądamy woli i stanowczego działania w kierunku pohamowania hurtowników.

Z drugiej strony różnica cen w detalu i hurcie wzrasta niepomniernie w ostatnich latach. Wpłynęły na to ogromne ciężary podatkowe.

Przed wojną płaciłem 32 rb. skarbowi i 6.75 rb. miastu.

Dzisiejsze ciężary podatkowe są kilkakrotnie wyższe. Płaci je pośrednio konsument, łącznie z ceną towaru i narzeka na pasek i drożyznę.

My drobni kupcy zarabiamy jednak znacznie mniej, niż dawniej.

Na bułkach zarabiam dziś niecałe 10 proc., przed wojną zaś 20 proc.; na bochenku chleba mam dziś 2 gr., dawniej kopiejkę, ale ta kopiejka przedstawiała wartość 2 bułek, dziś za 2 gr. niczego dostać nie można.

Nie wincie nas, drobnych kupców o drożyznę. Szukajcie dobrze jej istotnych przyczyn.

Elewatory spaliły na panewce

Minister Rolnictwa nie dopilnował tej sprawy

Sprawa budowy elewatorów, której podjąć się miała firma amerykańska Ullen, utknęła ostatecznie

w martwym punkcie, a raczej w dotychczasowej koncepcji wogóle chwilowo przestała istnieć.

Onegdaj właśnie upłynął termin opcji, udzielony firmie Ullen dla załatwienia tej sprawy. Ponieważ w terminie tym nie konkretnego w tej dziedzinie nie zrobiono, więc ostatecznie doszliśmy do tego, że elewatory budowane nie będą.

Zważywszy, że sprawa budowy elewatorów dla Polski, jako kraju rolniczego, a przytem eksportowego, ma pierwszorzędne znaczenie, przeto wypada

wyrazić ubolewanie.

że p. Minister Rolnictwa nie dopilnował pomyslnego załatwienia tej sprawy.

Jak się dowiadujemy, to stanowisko p. Ministra Rolnictwa znalazło wysoce

ujemny oddźwięk

w kołach rolniczych, które na przyspieszenie budowy elewatorów kładą wielki nacisk.

Wytworne nakrycia głowy



Czapki sportowe jesienne i zimowe. Modne kolory! Duży wybór poleca

J. MŁODKOWSKI Pl. Tezech Krzyży 18.

dziś podobno należącej do „żywej cerkwi”. Przeleciałem rzekę Moskiewą i zniżając się stopniowo niedaleko za torem kolei obwodowej, dostrzegłem rozległe lotnisko. Tuż obok lotniska dwa wielkie place zieloną murawą pokryte pozwoliły domyśleć się, że są to place wyścigowe. Wzdłuż szosy przebiegały wagony tramwajowe. Jeszcze chwila i koła aparatu dotknęły lotniska na Chodynce, obecnie zwanego „centralny aerodrom imienia Trockawo”.

Wylądowałem w samym środku lotniska na Białe Koło. Na lotnisku panowała zupełna cisza. Pomimo ślicznej pogody ani jeden samolot nie unosił się w powietrzu. Ani jednej maszyny nie dostrzegłem również na ziemi. Jedynie niewielka grupa ludzi stała pod jednym z hangarów. Zawróciłem więc aparat w tę stronę i rozpocząłem rolować w tym kierunku. Po chwili od grupy oddzieliło się kilku żołnierzy, którzy podbiegli do aparatu i trzymając za skrzydła, dopomogli mi ustawić się pod hangarem. Na ziemi raz jeszcze skontrolowałem silnik, wyłączyłem go i odpiąłem pasy, które mnie przymocowywały do siedzenia. Gdy wysiadałem, stała się rzecz przykra, zawadziłem nogą o lusterko, umieszczone przed miejscem pilota, które rozbiło się w drobne kawałeczki.

— Nie najlepszy to omen, jak na pierwszy etap, pomyślałem sobie.

Pierwsze słowa, jakimi mnie powitano na lotnisku moskiewskim, były słowa polskie: na spotkanie przyjechał nasz attaché wojskowy, kapitan Gruzin. Po chwili również zostałem przedstawiony postowi Kętrzyńskiemu. Wśród Rosjan okazało się kilku wielkich dygnitarzy. Jeden z nich — prezes tak zwanego „Awiahom” (coś naksztalt naszej Ligi Obrony Powietrznej Państwa, połączony z obroną przeciwgazową), w krótkim przemówieniu wyraził radość, że przypadło Moskwie w udziale gościć u siebie właśnie polskiego lotnika.

C. d. n.